

665 EWV

Gazeta Wyborcza - Kraków

Kraków
25/26-06-2005
DZ. / Nr 146

AA

STARY TEATR. „Auto da fè”

Ludzie niczym wiatraki

Do połowy jest świetnie. Ostro, grubo, komicznie, wariacko, ale skutecznie. W drugiej połowie spektakl zmienia tonację, ale zamienia się też w męczące demonstrowanie dziwności

JOANNA TARGOŃ

Człowiek jest niczym wiatrak. Stoi na rozległej równinie i energicznymi gestami odpędza od siebie wszystko, co się doń zbliża. Od następnego wiatraka dzieli go pusta przestrzeń. Póki człowiek zachowuje dystans, nikt nie zdoła się do niego zbliżyć” – mówi doktor Piotr Kien, bohater „Auto da fè”.

Intelektualista i prostaczka

Pierwsza część „Auto da fè” opowiada o dwóch takich wiatraków: Kienie i jego gospodyni – która szybko zostaje żoną – Teresie. Kien jest samotnikiem, maniakalnym wielbicielem książek, sinologiem i właścicielem gigantycznej biblioteki. Teresa – prostą kobietą, wcieleniem mieszczańskich cnót. Intelektualista i prostaczka – tak, ale do szczęścia. Powieść Canettiego nie jest realistyczna, a Paweł Miśkiewicz jeszcze to podkreśla. Spektakl rozpoczyna się wykładem Kiena. Od widowni wchodzi aktrycy, rozsiadają się na fotelach ustawionych przy niewielkim podwyższeniu przed pierwszym rzędem. To uczeni, którzy czekają na wykład sławnego kolegi. Kien (Jan Peszek) zaczyna: „Człowiek niczego nie obawia się bardziej niż dotknięcia przez coś nieznanego...”. To fragmenty „Masy i władzy” Canettiego. Rozważania o tym, jak jednostka, która instynktownie chroni się przed zetknięciem z innymi, zmienić się może w element masy, organizmu pozabawionego hierarchii, niszczącego wszystko i wciąż zagrożonego rozpadem. Wykład (z którego powoli uciekają uczeni) przechodzi płynnie w spek-



Iwona Bielska (Teresa) i Jan Peszek (Kien)

takl. Na stojącym z boku łóżku siada Teresa (Iwona Bielska). Starannie wygładza spódnice, je truskawki.

Walka światów

Zaraz zacznie się pojedynek absolutnie różnych osobowości, z których każda starać się będzie zagarnąć scenę dla siebie. Teresa chce majątku i mężczyzny. Kien – spokoju i porządku w bibliotece. Te pragnienia przybierają apokaliptyczne rozmiary, a pojedynek wynika z różnicy światopoglądów, ale również kompletnie różnych światów, jakie Kien i Teresa w sobie noszą. Tak różnych, że wciąż błędnie rozumieją to, co do siebie mówią.

Walka prowadzona jest grubo i ostro, reżyser i aktrycy tworzą taką rzeczywistość, w której nie ma miejsca na tradycyjną psychologię, wczuwanie się w ro-

lę czy identyfikację z postacią. Aktrycy demonstrują raczej swoich bohaterów, oprócz dialogów wygłaszają fragmenty narracji w trzeciej osobie. Ale nie przeszkadza im to bynajmniej w stworzeniu postaci silnych i wiarygodnych w ich monstrualności. To również starcie dwóch aktorskich indywidualności, nieprzewidywalnych, wybuchowych, zdolnych do ryzyka, do balansowania na granicy aktorskiej szarży, która nie staje się jednak popisem dla popisu.

Dziwnie, dziwnie

Po tym wciągnięciu widzów w dobrze rozkręconą rzeczywistość następuje część druga spektaklu. Teresa zajęła mieszkanie, wyrzuciła Kiena na ulicę, układa sobie życie z dozorczą (Krzysztof Globisz). Kien trafia do lokalu Pod Idealnym Nie-

bem, gdzie przesiadują dziwne indywidua. To trochę burdel, trochę knajpa. Na łóżku wyleguje się prostytutka, w kącie gra orkiestra, a główną postacią jest tu garbus i szachista Fischerle (Piotr Skiba), wciągający Kiena w ten świat. Tyle że sceniczny świat stracił siłę i stał się jedynie składem dziwnych sytuacji, dziwnych interesów, dziwnych ludzi. W tym męczącym nagromadzeniu powierzchownych dziwności znikają tematy, pozostaje fabuła, dziwna oczywiście. A zapowiadało się tak dobrze. ■

Stary Teatr. Elias Canetti „Auto da fè”.
Adaptacja i reżyseria – Paweł Miśkiewicz,
scenografia – Barbara Hanicka,
muzyka – o. Grandier,
światła – Jacqueline Sobiszewski.
Premiera na Scenie Kameralnej
23 czerwca 2005